

VIII. Plany — Korniu

Od autora: ROZDZIAŁ 8

Jest to powieść o bezwarunkowej przyjaźni, o poświęceniach jednej osoby wobec drugiej, o tym jak brutalny, a zarazem piękny jest świat.

Z radością przyjmuję wszelkie, uzasadnione komentarze ;)

Z każdym kolejnym dniem przebytym w szpitalu, Maciek odnajdował cząstkę radości, która niegdyś wypełniała jego życie. Poprosił Bartka o przywiezienie, laptopa, gier karcianych i szachów, co bardzo ułatwiało mu oderwanie się od przykrew rzeczywistości. Aleksander już swobodnie poruszał się poza łóżkiem, tak więc niemal cały czas spędzał siedząc przy przyjacielu i dostając lanie na każde możliwe sposoby. Dzień jego wypisania zbliżał się wielkimi krokami i Maciej wiedział, że już niedługo przyjemnie spędzane dni, staną się samotne, pełne bólu i smutku. Aleks zarzekał się, że codziennie po pracy będzie go odwiedzał, a do tej pory może przecież przesiadywać w Internecie. W końcu także miał trafić do domu i z utęsknieniem czekał tej chwili.

Podczas pewnego ulewnego dnia, obaj młodzieńcy leżeli na jednym łóżku i oglądali kolejne śmieszne filmiki w sieci. Maciek w którymś momencie przerzucił się ze śmiesznych na takie pokazujące piękne krajobrazy, dokonania wybitnych ludzi i dodających tzw. życiowego kopa.

- Chciałbym tak móc - wyszeptał, gdy ich oczom ukazały się zaśnieżone szczyty Alp oraz ich zdobywcy wspinający się za pomocą czekanów i raków. - Teraz to już nawet w Bieszczady nie pojedę.

- Dlaczego nie? - spytał Aleks.

- Skoro chodzić nie mogę to po co?

- Ale możesz pływać na żaglówkach i kajakiem w otoczeniu gór. A jakbyśmy się tak uparli to i na szczyt damy radę wejść.

- Tak chyba będziesz mnie musiał wnieść.

Aleksander wstał i przypatrzył się przyjacielowi. Maciek przez to, że mało się ruszał, stracił apetyt i teraz był jeszcze chudszy niż przed tragicznym wypadkiem.

- Ile ważyłeś przedtem?

- Koło pięćdziesięciu pięciu kilogramów.

- Zdziwię się jeśli teraz będziesz ważył więcej niż czterdzieści pięć. A taki ciężar mógłbym ponieść.

- Chyba bardzo mocno oberwałeś w głowę - zachnął się Maciej.

- Robię przysiady z trzykrotnie większym ciężarem i przecież parę lat temu przez tydzień chodziłem z plecakiem ważącym trzy dychy i jakoś nic mi nie było. Myślę, że jeden dzień spokojnie bym dał radę.

Maciek zaśmiał się i zamilkł, przez moment wpatrywał się w filmik, na którym rowerzysta pędził po górskich szczytach.

- Chciałbym, żeby to było możliwe.
- Stary, obiecuję ci, że wyjdziemy na który szczyt zechcesz.
- Nigdy nie byłem na Tarnicy.
- A więc Tarnica, obiecuję ci, że jeszcze w tym roku ją zaliczymy.

Maciek popatrzył wątpliwie na przyjaciela, ale skinął głową z nikłym uśmiechem i powrócił do oglądania filmów, a Aleks ponownie położył się obok.

Nadszedł dzień w którym Aleksander opuścił szpital, gdy wjeżdżali na osiedle grupka osób patrzyła na auto jego ojca z wyraźnym niesmakiem. Przypuszczał, że rozróbą w Galaktyce zrobił sobie kilku wrogów, miał jednak nadzieję, że starzy kumple są wciąż po jego stronie. Wieczorem zszedł na podwórko, gdzie zwykle znajdował znajomych.

Lewe ramię obwiązane chustą, przyciskał do brzucha. Podszedł do starych kompanów i przywitał się zwyczajnym tonem. Oni jednak popatrzyli na niego z byka.

- Czego chcesz konfidencie? - wypalił jeden z nich.
- Jak mnie nazwałeś?
- Wiesz dobrze zdrajco, przyszedłeś nas zagadać i zaraz psy przyjadą ci na pomoc? Spieprzaj stąd lepiej.

Aleksandra zamurowało, rozumiał, że Łysy i Gruby mogą się tak zachowywać, ale inni? Pokręcił głową i odszedł. Miał ochotę się przespacerować, tak więc nie wrócił do domu. Szedł przed siebie z nadzieją, że spotka kogoś z kim będzie mógł pogadać. Nie uszedł stu metrów, gdy ktoś za nim zawołał.

- Gdzie idziesz dupku?

Znał dobrze ten kobiecy głos, serce mu mocniej zabiło i odwrócił się na pięcie.

W jego stronę szła 'mroczna trójca'. Ruda na czele z pogardliwym uśmiechem i bluzką prawie całkowicie odsłaniającą piersi. Za nią toczył się gruby, a całkiem z tyłu Łysy.

- Nie dość już namieszałeś?
- Zrobiłem co musiałem.
- Gówno musiałeś - wypalił Łysy i wysunął się na przód z nożem w dłoni. - Powiniennem za to wypruć ci flaki.
- Cóż za elokwencja - odpowiedział Aleks nie ruszając się z miejsca.
- Narobiłeś sobie wrogów tą akcją, wiele osób straciło na tym kasę - wtrącił Gruby z kamienną miną.
- W tym także i my - dodała Ruda.
- Są w życiu ważniejsze rzeczy niż kasa.

- Więcej kasy! - Warknął Łysy i stanął tak blisko, że dotknęli się nosami.

- Odłóż nóż to pogadamy, a teraz odsuń się bo jedzie ci z japy.

Chuderlak cofnął się jakby dostał w policzek, jego oczy kipiały ze złości, ale nie zaatakował.

- Na twoim miejscu lepiej bym zmienił miejsce zamieszkania - wtrącił Gruby z powagą. - Przez lata byłeś jednym z nas, zniszczyłeś wszystko jedną akcją.

Aleksander był gotowy na tą rozmowę, już od wielu dni na nią czekał i wiedział, że nie może dać się ponieść złości. Najważniejsze to, żeby jego rodzina na tym nie ucierpiała. Nie obchodziło go, że sam może skończyć połamany w jakiejś rzece, nie chciał tylko narażać bliskich.

- Nigdzie się nie wybieram. Dostałem swoją zemstę i chcę żyć w spokoju.

- Oczekujesz spokoju po tym co zrobiłeś? Już krążą plotki o nagrodzie za ciebie, a ty chcesz spokoju? Lepiej stąd uciekaj - wtrąciła Ruda, w jej głosie nie odczuł nienawiści, lecz nutę zatroskania. Być może wcale nie była taka chłodna na jaką pozowała. Aleksander ważył jej słowa i przyglądał się całej trójce.

- Nie chcę więcej problemów.

- Nie tobie o tym decydować - warknął Gruby po czym dodał. - Ruda ma rację, ze względu na stare czasy, wynoś się stąd zanim zdarzy się coś czego wszyscy będziemy żałować.

Aleksander skinął głową i powoli skierował się w stronę swojej klatki. Widział w oczach Rudej jak i Grubego, że chcą mu dać szansę, jednocześnie widział, że Łysy marzy, aby wbić mu nóż w brzuch. Odszedł do domu, po drodze nie rozmawiał już z nikim. Stwierdził, że jeśli będzie unikał ludzi z osiedla, to wszystko powinno być w porządku. Jakim jednak cudem mógł uniknąć wieloletnich sąsiadów, którzy dobrze wiedzą gdzie mieszka i pracuje. Spodziewał się, że prędzej czy później będzie musiał zapłacić za to co zrobił, chociaż w swoim uznaniu nie zrobił nic złego. Wymierzył sprawiedliwość, pomógł zamknąć niebezpiecznych przestępców. Ale tacy ludzie łatwo nie odpuszczają. Nie, musi się wyprowadzić, musi też przekonać do tego rodziców.

Postanowił opowiedzieć mamie i ojcu co dokładnie zaszło w Galaktyce. Matka była wstrząśnięta, a ojciec długo milczał, aż w końcu przemówił.

- Jestem z ciebie dumny.

Aleksander jeszcze nigdy wcześniej nie usłyszał tych słów od ojca, emerytowanego żołnierza, aktualnie pracującego jako ochroniarz na monitoringu. Zbudowany niemal tak dobrze jak syn, mężczyzna po pięćdziesiątce poklepał go po ramieniu.

- Kochanie zawsze chciałaś się przeprowadzić do rodzinnej miejscowości - zwrócił się do małżonki - może nadszedł czas, żeby to rozważyć.

Minął miesiąc nim rodzice znaleźli miejsce godne przeprowadzki, a dotychczasowe mieszkanie wystawili na sprzedaż. Aleksander w tym czasie wynajął sobie pokój bliżej pracy, a po niej bezpośrednio jechał do Maćka, gdzie najczęściej siedział do wieczora.

Niestety pomimo wielu wysiłków, stan Macieja zamiast się polepszać, zaczął stopniowo się pogarszać. Zarządzono kolejne badania, a po nich następne. Lekarze stwierdzili, że nie mogą go wypisać do domu, dopóki nie będą wiedzieli w czym polega problem, tak więc samotny w swym bólu, pozostawał przykuty do łóżka.

- Nie mam dobrych wieści - usłyszał toczącą się na korytarzu rozmowę Aleksander. Maciek już przysypiał i nadszedł czas na powrót do domu. Spakował więc swój plecak i powoli opuścił salę. Na korytarzu dostrzegł panią Marysię z lekarzem. Kobieta gestem wskazała, aby podszedł do nich.

- Jak już mówiłem - powtórzył doktor, gdy Aleks stanął obok - nie mamy dobrych wieści. Organizm Macieja źle reaguje na amputację kończyn. Powodem jego pogarszającego się samopoczucia jest infekcja, której doznaje. Musimy zrobić kolejne badania, aby móc skutecznie z nią walczyć. Do czasu wyników, trzeba uzbroić się w cierpliwość.

- Do czego może doprowadzić infekcja? - Spytał Aleks choć bał się odpowiedzi, pani Marysia słuchała, a sama nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

- Niestety w najgorszym wypadku nawet do śmierci. Jesteśmy jednak dobrej myśli i mamy nadzieję, że za parę tygodni zdołamy go wyleczyć.

Mamy nadzieję, zdołamy, śmierć, te słowa bardzo nie spodobały się Aleksandrowi. Nie czuł się dobrze z myślą, że lekarz nie wie co mają zrobić, aby ich pacjent poczuł się lepiej. Przynajmniej nie dają fałszywych zapewnień. Doktor odszedł, a Aleks usłyszał jak matka jego przyjaciela cicho pochlupuje.

- Wszystko będzie dobrze - wyszeptał i przytulił kobietę, tak jakby przytulał własną matkę. Nic nie odpowiedziała, ale nie odsunęła się.

- Pani Marysiu - zaczął - ja obiecałem Maćkowi, że zabiorę go w góry. Myśli pani, że to dobry pomysł?

- Jak tylko poczuje się lepiej - odparła i dała się wyprowadzić na zewnątrz.

Cisza nocy była ukojeniem dla skołatanych myśli. Aleksander odwiózł matkę przyjaciela i sam skierował się na żwirownię. Tam czasami przesiadywał nocą na moło i rozmyślał co dalej ma zrobić. Cieszył się, że nikogo nie zastał w pobliżu. Taka piękna i ciepła noc wyciągała młodzież z domu i raczyli się alkoholem i mocniejszymi używkami wszędzie, gdzie tylko znaleźli jakąś ławkę na której można posadzić tyłek. Tutaj na szczęście ich nie było.

Aleksander zamyślił się nad tym jak wiele zmieniło się w ciągu wakacji. Choć już nie był uczniem wciąż w ten sposób nazywał okres letni. Jeszcze niedawno jego największym zmartwieniem był wybór z kim spędzić czas po pracy i treningu, czy jechać do Maćka, czy też do Rudej, albo chłopaków z osiedla. Teraz nawet nie myślał o spędzaniu wolnych chwil w innym miejscu niż przy chorym przyjacielu. Przetarł zmęczoną twarz, a do jego oczy napłynęły łzy. Nie puścił mimochodem wiadomości przekazanej przez doktora, ale czuł, że przy pani Marysi musi być silny. Teraz gdy znajdował się sam w ciszy gwieździstej nocy, poczuł jak ciężar, który na niego spadł, przytłacza go. Wykrzywił twarz w grymasie irytacji bezsilnością. Nie ma nic gorszego jak pasywnie przyglądać się tragedii bliskiej osoby. Choć robił co mógł, wciąż wiedział, że nie przywróci mu zdrowia i ta świadomość go przerażała.

Czuł jak słone łzy spływają mu po policzkach, a przez zamglone oczy nie rozróżniał już kontu-

rów poszczególnych drzew, nie odróżniał skrzącej się wody, od rozświetlonego gwiazdami nieba.

- Co mam jeszcze zrobić? - spytał cicho zwróciwszy twarz ku księżycowi.

Słowa uleciały wraz z letnim wietrzykiem, a on stał jakby oczekiwał na odpowiedź, która nigdy nie miała nadejść. Zaklął pod nosem i odwrócił się w stronę plaży. Szedł ze spuszczoną głową i pociągał nosem.

- Wszystko w porządku? - usłyszał delikatny głos niedaleko od siebie. Był pewien, że nikogo tu nie ma i natychmiast zaczerwienił się ze wstydu. Przetarł oczy i spojrzał na osobę, która wtrąciła się w jego samotną walkę z rzeczywistością. Drobną blondynką w stroju do biegania, przyglądała mu się uważnie. W jej oczach odbijał się blask księżyca, co nadawało im wyraz głębokiego współczucia. Lekko zmarszczone czoło, mówiło, że nie wie co się dzieje, ale nie zamierza stać bezczynnie wobec czyjegoś nieszczęścia.

- Tak - odparł automatycznie Aleks, przetarł czoło dłonią z zdecydował się zaimprovizować. - Straszny upał, prawda?

Dziewczyna nie odpowiedziała, uśmiechnęła się, a na jej policzkach pojawiły się dołeczki. Zrozumiała, że nikt nie powinien widzieć chwili załamania nieznajomego dryblasza, tak więc mrugnęła do niego okiem, zwinnym ruchem okręciła się na pięcie i pobiegła w ciemność nocy. Aleksander jeszcze przez moment patrzył jak się oddala. Westchnął przeciągle i przeczesał włosy, po czym skierował nogi w stronę auta.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Korniu, dodano 23.11.2014 11:38

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.